

GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{zo}, 20^{zo} i 30^{zo} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

N 35.

Dnia 29^{zo} Lutego 1864.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Zabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London; u Kasyera Komisji Opiekuńczej: Winc. Grochowski, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

DZIENNIK, LA POLOGNE.

W Bruxelli wychodzi, od 18 października 1863 roku, tygodniowe pismo, La Pologne, w języku francuzkim, nakładem pana Urbanowskiego a pod zarządem pułkownika Andrzeja Gawrońskiego; liczy ono już przeszło cztery miesiące żywota swego, a jeszcze się pytamy: czy by pan Urbanowski nie lepiej zrobił, gdyby kapitały swoje na inny, użyteczniejszy powstaniu narodowemu cel poświęcił. Wołamy do cudzoziemców: broni nam dajcie, a nieprzyjaciela i bez was zwyciężymy; dla czegoż jednak słusznego wołania naszego przykładem nie popieramy? Dla czego kapitały nasze trwonimy to na kosztowne a bezowocne zabiegi dyplomatyczne, to na zakładanie osobnych dzienników wtenczas, kiedy w każdym niemal kraju europejskim, a mianowicie na zachodzie, przeważna większość organów publicznych jest po naszej stronie? W samym Paryżu mamy kilka ważnych i najwięcej czytanych dzienników; każdy z nich odbijany codziennie na 40 do 50 tysięcy exemplarzy i liczy kilkakroć sto tysięcy czytelników. Te dzienniki, oddane zupełnie i bez żadnych stronnicych widoków sprawie Polski, tryumf jej uważają za najpilniejszy warunek wolności i cywilizacyi w Europie, a udział stanowiący w tym tryumfie jako najważniejszy obowiązek Francyi. Kolumny tych dzienników przystępne są dla każdej myśli, dla każdego faktu i dokumentu sprawie naszej użytecznego; tam więc należy znieść wszystkie ziarna prawdy, ażeby fałszywe rozsiewane przez wrogów naszych w sumieniu publicznym zniweczyć; tam polskie pióra mogą skutecznie rozwidniać ciemności, które duch przesądów, egoizmu i kastowych widoków utrzymywać usiłuje. Osobny dziennik, wydawany wdowim groszem polskich obywateli, nie odznaczający się ani wyższym talentem redakcyi, ani świeżością i ważnością podawanych faktów, celu swego nie dopnie, bo nie wyrówna nigdy doniosłości sprawy, której się oddaje.

Zresztą, nie tyle nam tu idzie o samą myśl wydawania dziennika polskiego we francuzkim języku—pomiędzy wielu rzeczami, marnotrawiącemi nasze siły i zasoby, jest ona może najmniej krytyce podpadająca—; ile o sam sposób przedstawiania polskich myśli przed publicznością francuzką.

Dziennik La Pologne, uważany jako organ polskich pojęć o sprawie narodowej, opiera się na podstawie, że szczególna opieka nad braćmi naszymi moźszeszowego wyznania, szczególna baczność nad tolerancyą religijną i nad równouprawnieniem mieszczan polskich, należą do najważniejszych obowiązków patriotycznych. W tym celu założono najprzód w Paryżu stowarzyszenie między Polakami i cudzoziemcami pod tytułem: Alliance Polonaise de toutes les croyances religieuses. Potem

w Bruxelli dziennik polski pod tytułem: Polska. A w końcu dziennik La Pologne. Ze te trzy utwory, jako pochodzące z jednego źródła, wzajemnie się wspierają i wzajemnie się chwają, nie ma nic dziwnego. Ojciec musi mieć jednakową troskliwość o dobro swoich dzieci. Ale pytamy się, co na tém sprawa narodowa zyskuje? Kto wiele dowodzi, nie dowodzi, powiada przysłowie francuzkie; a my dodamy, przeciwnie dowodzi. Tworzyć stowarzyszenia, zakładać dzienniki, dla tego, żeby żydów i innych mieszczan bronić, nie jestże to winawiać w Francuzów, że wszystko, co na tej drodze zrobiono, jest słabe, nietrwale? Pojmujemy podobne działanie między nami, wewnątrz kraju, a nawet za granicą, bo natura ludzka jest ułomną; najświętsza myśl może być przez złą wolę lub ciemnotę zwichniętą; sami nawet pragniemy wywołać na ziemi ojczyznej czujnych strażników nowej wiary patriotycznej, dopóki ona w prawo kardynałne konstytucyi polskiej nie wejdzie i pod opiekę oswobodzonego narodu oddana nie zostanie. Ale wobec cudzoziemców nie wolno wątpić o tym, co wszystkie głosy urzędowe i nieurzędowe, wszystkie dawne stronnictwa jednomyślnie uznają. Nie wolno lekkomyślnie, bez dowodów, w podejrzenie wprowadzać, oskarżać kogobądź osobiście lub zbiorowo o bunt przeciwko myśli całego narodu. Jeżeli jest klasa, jeżeli są pojedynczy Polacy, którzy dziś jeszcze chcą chłopca po dawnemu chłostać i z jego pracy żyć—żyda spotwarzać i na wieczną lichwę go wskazać—mieszczanina w uposledzeniu politycznym i społecznym trzymać; to wskażcie ich po imieniu, panowie, nawet przed cudzoziemcami, ale powiedzcie zarazem, że to są marudery przeszłości, że Polska cała inaczej myśli i inaczej czuje, jak tego dowodzą ciężkie trudy i znoje, któremi swoją niepodległość od roku dźwiga.

La Pologne twierdzi, że w Emigracyi istnieje jakaś drobna szlachta, która szydzi z polskiego mieszczaństwa i poniża śmiałków poważających się brać jego obronę. (Nr. z 21 lutego b. r.) W innym miejscu powiada, że ją dochodzą pytania (niewiadomo od kogo, czy od Polski czy od Alliance polonaise?): "dla czego w rozmaitych komitetach francuzko-polskich, w rozmaitych galeziach służby narodowej, nawet w misjach finansowych, widać tylko szlachciców i katolików polskich." I z najzimniejszą krwią prosi mniemanych pytających, ażeby się tém nie smucili, i zaręcza, że owa niewłaściwość długo trwać nie będzie. (Nr. 8, z 6 grudnia.) Cóż się to wszystko znaczy? Więc dziennik La Pologne chce wprowadzić do organizmu narodowego uswięcenie różnicy klas i wyznań, a więc jest przeciwko jedności politycznej i społecznej, kiedy chce nieszlachcicowi i niekatolikowi nadać prawo osobnej reprezentacyi w urzędach. Nam się zdaje, że pojęcia wieku, sprawiedliwości i potrzeby kraju wymagają, ażeby do obowiązków publicznych powoływani byli ludzie prawi i światli, ludzie odpowiadający wymagal-

nościom czasu i położenia, bez względu, czy ich rodzi szlachcic czy chłop lub mieszczanin, czy katolik, protestant lub izraelita. Tak się w dzisiejszym powstaniu dzieje, i to jest jego chluba i mocą. Powstawajmy przeciwko złym obywatelom, przeciwko złym urzędnikom Polski, to nasze prawo i obowiązek; ale nie żądajmy, ażeby obok szlachcica urzędnika był koniecznie izraelita urzędnik, bo to nas wraca o 50 lat w tył i pojęcia o jedności obywatelskiej wywraca. Co do Emigracyi, ta dawniej dzieliła się, jak wiadomo, na trzy stronnictwa: na Towarzystwo Demokratyczne, na Zjednoczenie i na zwolenników X. Adama Czartoryskiego. Dwa pierwsze, różniące się co do środków służenia krajowi, zgodne były w zasadach uswięconych wszystkimi czynami teraźniejszego powstania. Co do X. Adama Czartoryskiego, tego rodzona siostra dziennika La Pologne, Polska, za lepszego demokratę jak samo Towarzystwo Demokratyczne uważa. Gdzież więc szukać owęj drobnej szlachty, która to miała według zdania La Pologne szydzić z mieszczan polskich? Emigracya nie chciała nigdy wywieszać żadnego wyłącznego sztandaru, ani szlachty, ani chłopów, ani mieszczan, ani izraelitów, to prawda; ale we wszystkich razem widziała zawsze dzieci jednego Boga na Niebie, synów jednej Matki Ojczyzny na Ziemi. A jeżeli surowo powstawała przeciwko przesądom kastowym jednych, a przeciwko obojętności na cierpieniu kraju drugich, to w odrodzonej i niepodległej Polsce pragnęła zawsze pojednania politycznego, religijnego i społeczeńskiego.

Za drugi bardzo ważny błąd poczytujemy dziennikowi La Pologne jego niezrozumiałą miłość do Turcyi i do jej teraźniejszego Sultana. "Na tronie Osmanlisów siedzi teraz—mówi La Pologne—monarcha wyższy, książę, który ma zbawić Turcyę, zbawić Polskę, zbawić cywilizacyę i Europę..." Takiemu zbawcy należy się, według La Pologne, najszczerze i zupełnie poświęcone współdziałanie Polaków i całej prasy wolnej. Polacy powinni nie tylko oświecać chrześcian tureckich o niebezpieczeństwach, jakie im grożą ze strony Rosyi, ale i nakłaniać Serbów, Wołochów, Bośniaków i Mołdawian do poddania się pełnego wielkiemu monarsze, który uszanuje ich wiarę, ich narodowość, ich prawa. (Nr. 13, z dnia 10 stycznia.) W tym celu, Polacy serca i talentu powinni założyć komitet, któryby popierał wspaniałomyślnę chęć sultana Abdul-Azis'a. (Nr. 16, z dnia 21 stycznia.)

Najprzód przypominamy dziennikowi La Pologne chrześcijańską zasadę: "nie rób bliźniemu twemu co tobie nie miło." Nam Polakom bardzo niemiło odbijały się w uszach lekkomyślne deklamacje cudzoziemców o wspaniałomyślnym Aleksandrze II, który chłopów niby usamowolnił, koleje żelazne niby zaprowadził, sądownictwo niby zreformował i wiele innych niby wielkich rzeczy liberalnych narobił aż do mordowania Polski, kiedy ta ośmieliła się upomnieć o swe prawa. Kto wie, czyby takiego samego wrażenia nie doznali Serbowie, Bośniacy i Rumianie, gdyby czytali rady dziennika La Pologne. Wiekowe krzywdy nie dadzą się zmasać takimi reformami, jakie dziś widzimy w Turcyi; na to potrzeba przeobrażenia, do którego jeszcze daleko. Zostawmy Rumianów i Sławian Tureckich sędziami ich własnych uczuć i pojęć; oni są na miejscu i lepiej wiedzą od nas o swych potrzebach; ale szanując ich prawa, powinniśmy, jak mówi La Pologne, ostrzegać ich o przyszłości, jaką im chce zgutować przewrotność moskiewska, gdyż ją, niestety, zanadto znamy w skutkach; szczepowy i chrześcijański obowiązek nakazuje ostrzegać ofiarę przed napaścią zbrodniarza.

La Pologne zaręcza, że Abdul-Azis zbawi Polskę; Władysław Zamojski powiada, że Austria; a Wielopolski, że Rosya. Naród zaś mówi, że Polska sama się zbawi. Trzymajmy z narodem i nie szukajmy zbawienia tam gdzie dotąd była śmierć tylko.

Turcyja ma wiele do zbawienia u siebie, nim o drugich pomyśli. Że do jej zbawienia potrzebną jest Polska, wątpliwości nie ma. Ale ta potrzeba istnieje już od 100 lat i długo jeszcze istnieć by mogła bez skutku, gdyby sama Polska o sobie nie myślała, gdyby przyszłość Europy od jej losu nie zależała.

Na tém kończymy nasze uwagi co do dziennika La Pologne. Szczegółowych jego niedostateczności nie dotykamy, bo nie chcemy przechodzić granicy, jakąśmy sobie zakreślili. Dodamy tylko, że mimo szczerzego i gorącego patryotyzmu, mimo uczuć braterstwa i wolności, jakie redaktorów dziennika La Pologne znamięniają, nie widać w nich pisarzy umiejących odzywać się do cudzoziemców, natchnieniem wielkiej sprawy narodowej.

SPRAWA POLSKI W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Sprawa Polski była dotąd dwa razy podniesioną w parlamencie angielskim. Pierwszy raz w dzień otwarcia parlamentu w obu izbach. Chociaż o sprawie polskiej nie było wzmianki w mowie królewskiej zagajającej tegoroczną sesyę parlamentu, jednakże sumienie publiczne nie dozwalało o niej zapomnieć prawodawcom angielskim, i każdy, zabierając głos nad adresem, wyrzucał rządowi odstąpienie jej, jako krok sprzeczny z ich pierwotną polityką, szkodliwy dla narodu polskiego i ściągający hańbę na imię Anglii. Jednakże ludziliśmy się, gdybyśmy z tych głosów wnosili, że Torysi, za wejściem do rządu, obraliby energiczniejszą i przyehylniejszą względem Polski politykę. Podnosili oni sprawę Polski, nie z miłości dla Polski ady jej dopomóż, ale dla stawienia opozycyi własnemu rządowi, aby przez wykazanie niepopularnego obojęcia się ze sprawą naszą był jego podkopacz. Ich dowodzenia naganiające ministeryalną politykę względem Polski nie zmierzały do okazania, że rząd źle zrobił, iż wojny nie wypowiedział za Polskę, ale że posunął swe nierozważne wstawienia się za naszą sprawę do tego stopnia, iż wypowiedzenie wojny było jedynym logicznym i honorowym z nich wyjściem. Z rozumowania Torysów, mądrych po wypadkach, widać było, że oni, nie mając również jak rząd dzisiejszy zamiaru dobywać oręża za Polskę, byliby nie ujmowali się za nią na drodze dyplomatycznej, przez co, z jednej strony, nie byliby wystawili własnego kraju na zniewagę od Moskwy, która nie miała by żadnych propozycyi do odrzucenia, a z drugiej strony, nie daliby narodowi polskiemu powodu do fałszywych złudzeń co do otrzymania pomocy od Anglii. Lecz chociaż w parlamencie angielskim nikt nie odezwał się za obroniem polityki wojennej, jednakże i nikt się nie znalazł, coby poważył się naganiać, potwarzać heroizm Polski, a usprawiedliwiać, wychwalać barbarzyństwo Moskwy. Tak członkowie Izby Gmin jak i lordowie wyrażali swe zdanie o sprawie naszej z powagą i przyzwoitością należą wielkości krzywd i nieszczęść, jakie naród polski znosi, i szczytności cnót obywatelskich, jakie w dzisiejszym powstaniu objawia. "Nie ma wątpliwości—mówił Lord Derby, naczelnik Torysów—że tak w naszym kraju jak i we Francyi, istnieje bardzo silne i serdeczne współczucie dla Polski. Głębokiem jest possanowanie dla bohaterstwa, waleczności i wytrwałości, z jakimi Polacy staczają walki o wolność swęj ojczyzny, i powszechnym jest przekonanie, że ogrom ucisku, na jaki oni są wystawieni, dostatecznym jest do obudzenia współczucia i oburzenia całej Europy." Pomimo tych objawów życzliwości dla narodu polskiego, opozycya Torysów jednakże w parlamencie angielskim ograniczyła się tylko na wytknięciu błędów w postępowaniu rządu swego względem Polski, a nie wypowiedziała, jaka powinna być polityka Anglii na przyszłość, lub jaka byłaby ich własna polityka w kwestyi naszej, gdyby dostali się do rządu.

Najciekawszą z całych rozpraw była mowa hr. Russella, objaśniająca powody, dla których rząd angielski nie mógł w kwestyi polskiej obrać polityki wojennej. Ustęp ten, jako dokument zostający w ścisłym związku z historją dzisiejszego powstania, przytaczamy w całości ;

Lord Derby oskarża nas—mówił hr. Russell—żeśmy w kwestyi polskiej działali bez porozumienia z innymi mocarstwami, że przez oświadczenie, iż nie zamierzaliśmy prowadzić wojny za Polskę, zawiedliśmy Austryę i Francją i powiększyliśmy cierpienia Polski. Otóż nie jest prawdą, żebyśmy sami działali i różnili się w tym względzie z Austryą. Przeciwnie, znaliśmy się ciągle tak w Wiedniu jak i w Londynie z austryackim rządem i dowiedzieliśmy się od niego, że biorąc na uwagę interesa swego państwa—stan swoich finansów i 4 miliony poddanych polskich—byłby najprzeciwiejszym posunięciu swego poróżnienia z Rosją aż nad samą krawędź wojny. Do mnie należało rozważyć interesa Anglii i zastanowić się nad ogólną postawą tój kwestyi. Moim zdaniem, musieliśmy nie tylko uznać Polskę, nie tylko walczyć za Polskę, ale zrobić Polskę, a ażeby zrobić Polskę, tak jak sobie lud tego kraju życzy, musieliśmy nie tylko postawić dawne królestwo, ale włączyć do niego zachodnie prowincye Rosyi, które przedtem należały do Polski. Kwestya tak ogromna, pociągająca za sobą rozbiór rosyjskiego cesarstwa, nie mogła być podjęta bez jasnego widoku, że cele zamierzony byłyby osiągnięte, i bez pewnych nadziei ze strony rządu angielskiego, że wielkie ofiary żądane będą otrzymane. Rząd angielski sądził, że nie byłoby właściwem wdać się w taką wojnę, a zatem wyznaje, że w porozumieniu z Austryą nie chcieliśmy uczynić żadnego kroku, któryby nas zawikłał w gorsze poróżnienie się z Rosją. Gdy nam proponowano wystosować identyczną notę do Rosyi, którąby można było uważać za groźbę, nie zgodziliśmy się na nią. Gdy nam proponowano zastanowić się nad dalszemi krokami, jakie należałoby obrać w razie jeżeliby Rosya odrzuciła nasze propozycye, rząd angielski w porozumieniu z Austryą nie przystał na wzięcie tój propozycyi pod rozwagę. Czy źleśmy uczynili, że nie chcieliśmy bć się za Polską, że ograniczyliśmy się tylko na wyrażeniu współczucia dla walecznego narodu, a odmówiliśmy wniknąć się w nieprzyjazne kroki przeciw Rosyi? Sądzę, że opinia publiczna w Anglii jest dziś więcej aniżeli przedtem przeciwna prowadzeniu wojny za Polskę. Hr. Russell, dowodząc następnie, iż swoim oświadczeniem niewydaną wojny Moskiewie nie wyrządził szkody Polsce, rzekł w końcu : Wyznaje, że to oświadczenie mogło zawieść w owę chwilę oczekiwania Francyi, ale sądzę, że dziś rząd francuzki przekonał się także, że lud francuzki był niechętny wdaniu się w taką wojnę i że usposobienia Francyi są za utrzymaniem pokoju z obcimi narodami, i że zatem naród francuzki nie byłby pochwalił swego rządu, gdyby się wdał w kosztowną wojnę dla postawienia niepodległej Polski.

Powyższe oświadczenie hr. Russella rzuca światło na role, jakie wstawiające się za Polską mocarstwa odgrywały w interwencji dyplomatycznej. Francya była ze wszystkich trzech mocarstw najrzetelniejszą i najenergiczniejszą w ujmowaniu się za Polską. Lecz Austrya zdradzała nas. Widoczna jest, że przyłączyła się ona do dyplomatycznych przedstawicieli Dworów Zachodnich dla tego tylko, aby je zwlecz, zwichnąć i w niwecz obrócić. Krótkowidzący i przewrotni ajenci dyplomatyczni polscy tymczasem utrzymywali, że Austrya korzystała z każdej sposobności, aby postawić Polskę niepodległą. Oczywiście, po ogłoszeniu stanu obłężenia w Galicyi, zbytecznym byłoby dowodzić dłużej, że Austrya jest najniebezpieczniejszą bo najchytrzejszą nieprzyjaciółką Polski. Zrzuciła ona dziś maskę i nie pozwala najłatwowiejszym z Polaków rozprawiać, że interesem Austryi jest postawić Polskę. Dla stłumienia polskiego powstania odnowione zostało Święte Przymierze, które wzywa wszystkie narody do obrony ich zagrożonej wolności i niepodległości.

Drugi raz podniósł kwestyę Polski w Izbie Gmin dnia 12 lutego czł. parl. Pope Hennessy, dopominając się, według instrukcyi p. Zamojskiego, o ogłoszenie Moskwy za pozbawioną praw do Polski. Lecz lord Palmerston oświadczył, że to byłoby przyznaniem Rosyi prawa zdobyczy nad Polską i zrzczeniem się Anglii prawa do upominania się o dotrzymanie zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego. Spodziewamy się, że po tój lekceważącej odpowie, dyplomacya polska zaniecha dalszych swych czynności, które tylko kompromitują sprawę naszą, a nie są w stanie żadnej korzyści dla niej wyjednać.

KORESPONDENCYA.

DREZNO, 12 lutego 1864.

Chcecie korespondencyi odemnie do Wolnego Głosu. Żądacie niepodobieństwa. Na korespondencyę literacko-polityczną, wedle mody dzisiejszej pachnącą patriotycznym optymizmem, nie stać waszego sługi. W dobie krwawego czynu, chyba rzemieślniwi bazgracze lub żaki popisów chciwie pięknie a czule pisać mogą.

Mnie zaś, com nigdy u piérwszych nie terminował, a z drugimi latami się rozgraniczył, jedna potrzeba tylko braterskiej spowiedzi w boleści nad złem i niedołężnem, do pióra zachęca. Ale, jeżeli wasz Wolny Głos jest wolnym rzeczywiście, toć i ze spowiedzi takiej coś powtórzyć może. Ja się przekonani moich nie zaprę, choćby pod gradem kamieni z ruin Lambertu. Tém więcęć, że dzisiajszych adoratorów werbować sobie nie myślę; bo nie chcę, ażeby kiedyś, gdy grosz mój własny na bólkę zmieniać będę, mówiono mi w nos : to grosz wdowi z kraju wydarty....

Wątpię jednak, ażeby wasz Głos Wolny dorównał mi odwagą cywilną i ośmielił się wprowadzić do swych kolumn potępioną przez całą polską prasę krytykę. Krytykę, którą ja szanuję nadewszystko, gdyż z dość długiego doświadczenia wiem, że na nią zawsze pora, że nigdy nie jest niepotrzebną. Owszem, brak jej z brakiem światła bym porównał, którego wrogami mogą być sowy, ale nigdy ludnie, nawet konspiratorowie, chyba terazniejsi... Wszakżeć to pewnik, że krytyka drogę toruje prawdzie; a czyżbyśmy dzisiaj prawdy nie chcieli?—Sądzę, że już łgarstw i fanfaronady dość....

Od roku straciłem do pisania ochotę, gdyż przekonałem się, że mam inne oczy od wszystkich dziennikarskich korespondentów i że nie mam tych pięknych farb, co oni, do malowania jaskrawo tego, co się dzieje brudno nawet. Przekonałem się bowiem, że zamiast organicznego ładu, który podnoszą estetycy *Czasu*, *Chwili* i *Dziennika*, zamiast obmyślanego planu działań, mają miejsce nieraz szalone, nieraz cudne improwizacye i wielkie koncerty poświęceń. Przekonałem się o wielu nadużyciach, a dopatrzeć się nie mogłem kontroli. Zamiast entuzjastów rewolucyjnych, spotykałem cynicznych spekulantów na grosz publiczny. I ciągle, ciągle patrzę na niedołężtwo w wypełnianiu obowiązków obywatelskich, na niesumienność w ajenturach. Słyszę, że dostawcy spekulują na żywot wytworny po stolicach Zachodu; a oddziały wyczekują karabinów. Wiem, że wszystko przepłacamy : proch, kapiszon; lada kawałek żelaza wypada nam na wagę złota. Prawda, że trud w sprawozdaniu tych potrzeb powstańczych wielki, ale większe daleko potrzeby dostawców, którzy raptem z warszawskiego bruku, z kraju żałoby, od biurowego stolika, a nawet ze szkolnej ławy, zpod różgi, wyrwawszy się na Europe, brzemieniami banknotami, cieszą się swobodą... Sumienności rzemieślniczej, oszczędności choćby przyzwoitej nie widzę. Narodowy pieniądz tacza się po rynsztokach Paryża, Londynu, Wiednia, Dreznia i Bóg wie nie gdzie, bo gdzie, powiedzcie, nie ma niepotrzebnego a dobrze płatnego dygnitarza naszego?...

Ot na to wszystko, warto, ażeby wrzeszczał wasz Głos Wolny, i wrzaskiem swoim, jak dzwon pożarny, wzywał ochoczych i poczciwych na ratunek świątyni.

Z Warszawy wiadomości smutne bardzo. W Kraju rozpacz już teraz a nie rząd najemniczy i nasz tajemny panują. Polacy rodzinami idą za granicę ku Zachodowi, stadami pędzeni są do Azji. Uciekinierów dzień w dzień po kilkunastu staje w Dreźnie, spłoszonych, zwątpiałych, oszukanych w nadziejach! Wszysey pytają się: co będzie? gdzie cmentarz? czy daleko do Francyi? My, śmielsi odpowiadamy im: Będzie Polska, a cmentarz tam gdzie dyplomacya, a dyplomacya we Francyi! Śmielsi, powtarzam, tak pocieszają obłąkanych z przestachu, gdyż są tu inni co łapią obłąkanych to *na adres do Cara*, to na froterowane moskiewskim woskiem salony. Piérwsi, to podła fakcya finansistów szlacheckich, co to domy *rolne* i *handlowe* pozakładała przed kilku laty i dziś dla ich ratunku Polskę zgubić chce rozmyślnie. Drugi, to tytularni panowie, sukcesorowie przekleństw narodu, salony otworzyli w Dreźnie okazałe i zapraszają na nie zabołconych powstańców, ażeby im wytłumaczyć niepodobieństwo wskrzeszenia ojczyzny, ażeby ich rozmiłować w pogardzonych frakach, kontredansach i polkach. I czy dacie wiarę, że ci, którzy z lancami harcowali z kozakami i nie pokrećcili karków szarżując na karre moskiewskie, kręcąc karki, serca i mózgi na posadzkach woskowanych.

List ten kończę już, bo oderwano mnie od pisania okrzykiem : "W drogę, w drogę nad Wisłę!" Za parę godzin będę już bliżej o parę mil od kraju, za parę dni może bliżej będę wieczności....

Paryż, 10 lutego 1864.

Dnia 8 b. m. umarł w Paryżu jeden z najzaciejszych rodaków naszych, jeden z najwierniejszych towarzyszy naszej wygnańczej niedoli.

JÓZEF ZALESKI, Major Wojsk Polskich w 1831 r. przeżył lat 76 poświęconych to służbie ojczystej, to obowiązkom przyjaźni i krwi. W licznych orszaku pogrzebowym, odprowadzającym zwłoki Józefa na wieczny odpoczynek, widzieliśmy całą rodzinę naszego wieszca Bohdana, pogrążoną w najgłębszym smutku, gdyż ze śmiercia Józefa straciła wiele, bo przyjaciela, brata i ojca. Widzieliśmy także pomiędzy uczniami Szkoły Polskiej, małego Starzyńskiego bez ojca i matki, który rzewnymi łzami opłakiwał zgon swego chrzestnego ojca, a jedyne go opiekuna na ziemi. Biedna dziecina, zrozumiała już, że na świecie żyć samemu trudno będzie.

Nad grobem przemówił po polsku Pułkownik Kamiński, kręśląc krótko, ale rzewnie, patriotyczny i żołnierski żywot Józefa Zaleskiego, napełniony miłością i wiarą.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWYM POLSKIM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Sierpień.

25. W Wilnie, z rozkazu Murawiewa został powieszony Waszkiewicz Tomasz za udział w powstaniu.
26. Pod Sędziejowicami, generał Taczanowski niszczy oddział kozaków gwardyjskich, którzy, we 48 koni zapędzwszy się za oddziałem Bąkowskiego, wpadli na cały obóz polski, gdzie otoczeni ze wszystkich stron, nie mając pancerzy z bronią w ręku wszyscy polegli. Między zabitymi są: książę Jermolow, rotmistrz Grabbé; ranni i wzięci do niewoli baron Grotten.
 - Rechlewski, Dahlen i Gleba, między Seynami i Krasnopolom, podczas wypoczynku, zaatakowani przez 2 rotę piechoty, 2 szwadrony dragonów i 100 kozaków, w trudnym przez wąską i błotnistą drogę odwrocie, tracą 50 koni bez straty ludzi.
 - Ignacy Wróblewski rozstrzelany w Kownie.
29. Generał Taczanowski, w sile 640 koni, 260 strzelców i 140 kosynierów, w marszu nocnym, pod wsią Zdrowa, stacza walkę z razą pomyślną z 3 rotami piechoty moskiewskiej idącej od Częstochowy; lecz gdy o świcie ukazała się z innej strony jazda nieprzyjacielska nadciągająca, Taczanowski z trzema szwadronami odskoczył spiesznie ku Krużynie, zostawiwszy pułkownika Kropiwnickiego z uszczuploną piechotą i podpułkownika Matuszewicza z jednym szwadronem jazdy naprzeciw zbyt przemagającym siłom moskiewskim. W boju tym nierównym, skoro jazda Matuszewicza, przestraszona racami, zupełnie uciegła popłochowi, pozostali strzelcy i kosynierzy, w odwrocie szukając ocalenia, dotkliwą ponieśli klęskę: 60 legło zabitych, 90 rannych; reszta się rozsyła. Generał Taczanowski po tej klęsce oddaje komendę pułkownikowi Słupskiemu, który nazajutrz zebrałszy około 300 koni w drodze ku Kniepolowi łączy się z oddziałem Rudowskiego.
 - Brzozowski, pod Pękoszewską Wolą, rozbija sotnię kozaków, i w kilka dni potem, łączy się z Szumlańskim i Skowrońskim pod Brzezianami.
 - Henryk Makowiecki, były oficer z korpusu Leśniczego, rozstrzelany w Wilnie za udział w powstaniu.
30. Cwiek, pod Zaklikowem, roztrąca 2 rotę Moskali i 50 kozaków tak, że kilkunastu z nich uciekło do Janowa manowcami bez broni i bez koni.

Wrzesień.

1. Pod Strzelcowizną, Wawer i Lander w sile 300 ludzi pieszych, napadnięci w czasie wypoczynku przez 3 rotę piechoty i szwadron huzarów, naprowadzonych na ich obóz przez szpiegów, w szybkiej rozsypance znajdują jedyny ratunek. Wawer i Lander pojedynczo i niepoznani chronią się do Prus; jeden tylko Dzikowski zdołał zgromadzić 30 strzelców, których wprowadził odstrzeliwając się skutecznie przeciw pościgowi i w kilka dni potem przyłączył się do oddziału Gleby.
 - Xiądz Czopowicz, w powrocie do obozu Wawra, wzięty do niewoli przez kozaków.
2. Cwiek, dążąc do połączenia się z Lelewelem, spotyka pod Biłgorajem 4 rotę piechoty, 100 kozaków i 2 działa pod dowództwem pułkownika Miednikowa, przyjmując walkę odporną. Wśród gorącego boju, na tyłach moskiewskich ukazują się patrol polski wysłany w tę stronę na zwiady. Moskale zmieszani wstrzymują natężenie ataku, rozdzielają swe siły i przez to ułatwiają Cwiekowi połączenie się z Lelewelem.
3. Lelewele, pod Panasówką i Terespołem, zasilony oddziałem Cwieka, na czele 1300 ludzi walczy przeciw 9 rotom piechoty, 2 szwadronom jazdy i sotni kozaków z 6 działami. W boju morderezym, który trwa od 5tej do 8mej wieczorem, Moskale stracili 200 zabitych i tyleż rannych, Polacy zabitych 40, wraz z nieodżałowanym majorem hrabią Nyary, i 100 rannych, między którymi są: rotmistrz Roller, porucznik Neumark i Horodyński. Kosynierzy dnia tego wielce przyczynili się do zwycięstwa.

4. Nadmiller, pod wsią Sanie, bije się z kozakami i objeszczykami, traci 8 zabitych. Między tymi są: Apolinary Łąguna, Antoni Michalski, Borgielski, Toczyski i Woytkowski. Moskale rannych i zabitych 30.
 - Pod Cyrusową Wolą, Skowroński, z połączeniem oddziałami kapitana Szumlańskiego i Sokołowskiego, w 1000 ludzi walczy z 4 rotami piechoty, 2 szwadronami jazdy i 4 działami. Moskale pobici na głowę uciekli i spalili za sobą most. Zostało zabitych na placu boju 40 a 50 rannych—więźli z sobą do miasta Łodzi. Z naszej strony poległo 4 oficerów—między tymi Ganier Paweł, dowódzca kosynierów—i 21 żołnierzy. Odznaczyli się w boju podoficer Suchorzewski i Florentyn Filipowski, i podani zostali na oficerów.
5. Pod Przedborzem, Iskra z 400 ludźmi walczy przeciw 4 rotom piechoty, szwadronowi dragonów i sotni kozaków. Deszcz ulewny przerywa bój. Straty z obu stron są około 20 ludzi.
6. Lelewele, pod Otroczą i Batorzem, zmuszony do przyjęcia walki przez 4 bataliony piechoty moskiewskiej z 6 działami, najprzód odparł ich pod Otroczą, lecz w powtórny boju pod Batorzem, prowadząc kolumny do ataku na bagnety, pada przeszyty od kuli moskiewskiej. Po jego zgonie, podpułkownik Grodziński i kapitan Tomicki biorą dowództwo nad piechotą a Zakrzewski nad jazdą i skuteczniejszą trudny odwrót. Bój trwa krótko. Straty nasze nie są liczne, lecz wielkie i bolesne. Między zabitymi są: szef sztabu baron Walisz, oficerowie Kalita, Bolbe, Mrozowski i Mieszkowski. Ranni: kapitan Stempnicki i Skłodowski, adjutant Lelewele. Część drobna oddziału odcięta przeszła do Galicji pod Lublincem. Furgony, broń i rekwizyta ocalały pod zasłoną oddziału Cwieka.
7. Ziemiński i Gostkowski, pod Rydzewem, zwodzą utarczkę, w której Moskale tracą 20 zabitych z kapitanem kozackim, a Polacy w rannych i zabitych 12. Tu poległ Frycze Ludwik, Mościcki i Gromczewski, synowie miejscowych obywateli.
 - Nadmiller, pod wsią Labędzie, rozbija kozaków furazujących. Kozacy tracą 30 rannych i zabitych z dwoma oficerami; Polacy zaś tylko 8 ludzi i 4 konie. Józef Władczyński wachmistrz i podoficerowie Wasiewicz, Paszkiewicz i Szczuka wielkimi odznaczyli się mężstwem.
9. Budziłowicz Ignacy, dowódzca powstańców w powiecie orszańskim, rozstrzelany w Orszy.
10. Szumlański, łączywszy się ze Skowrońskim i Sokołowskim, pod Gajówką i Dalkowem, biją się z 4 rotami piechoty, 2 szwadronami kawalerji, 200 kozakami i 4 działami. Zmuszeni do odwrotu a powodu niejasnych i krzyżujących się rozporządzeń dowódców, wykonywają go bezładnie ze stratą przeszło 100 w zabitych i rannych. Kilkunastu włóścian dostaje się do niewoli. Szumlański z kilku strzelcami przyłącza się do pułkownika Matuszewicza.
11. Matuszewicz, wcielwszy do oddziału swego rozbitków Szumlańskiego, walczy pomyślnie, opodal Lutomierska, z 3 rotami piechoty, szwadronem kawalerji i 2 działami, i zmusza nieprzyjaciół do odwrotu.
16. Pod Małogoszczą, oddział Iskry zostaje porażony, ulega przewadze sił, traci 30 poległych z oficerami kawalerji Loiseau i lekarzem włoskim Vigan. 30 dostaje się do niewoli. Ranni: Józef Gaszyński i adjutant Łęcki.
17. Pod Sokołowem, w Podlaskiem, Eytmanowicz, Waszkiewicz i Tokin, na czele 280 strzelców, potykają się z rotą grenadierów. Moskale pobici, w spiesznym odwrocie, zostawiają na pobojowisku przeszło 100 zabitych i rannych. Później łączywszy się z 500 ludźmi Baranowicza, rozbijają trzy rotę moskiewskie. W tym drugim boju zginął waleczny Tokin.
 - Pod Żórawinkiem, w Płockiem, Czerny, na czele 300 ludzi, walczy z 2 rotami piechoty i 150 jazdy. Straty moskiewskie: zabitych 8, rannych 12. Polaków zabitych 2, rannych 4.
18. Pod Wincentą, w Augustowskiem, Brandt i Micewicz, na czele 300 ludzi, walczą z 2 sotniami objeszczyków i 100 piechoty, biorą i palą komorę. Moskale zabitych i rannych 30; między tymi jeden oficer. Reszta uciekła za granicę pruską. Polaków zabitych 6 i rannych 7. Po tej utarczce Brandt rozpuścił oddział dla grasującej w nim epidemii zapalenia oczu.
18. Rotmistrz Myskiewicz alarmuje Sieradź i bierze w niewolę placówkę moskiewską z 7 ludzi.
19. Gleba i Ostroga, pod Ryngaliskami w lasach lepuńskich, na czele 300 ludzi, walczą z 2 rotami piechoty i sotnią kozaków i objeszczyków. Zmuszeni do odwrotu, tracą 20 rannych i zabitych, 8 wziętych do niewoli. Tu poległ mężny Antoni Ilcewicz. Straty moskiewskie są 20 oficerów i 20 żołnierzy.
20. Pod Rydzewem, Ziemiński i Gostkowski staczają pomyślną walkę z wrogami.
22. Pod wsią Cienią blisko Jędrzejowa, Chmieliński w 300 ludzi walczy z 5 rotami piechoty, 2 szwadronami jazdy, kompanią raketników i 2 działami. Energicznym odporem zabezpiecza sobie spokojny odwrót, traci w boju 10 poległych z dzielnym kapitanem Skąpskim i 20 rannych. Straty moskiewskie nieznanne.
23. Pod wsią Dzary, pułkownik Zieliński, łączywszy się z oddziałem majora Orłowskiego, atakuje rotę piechoty moskiewskiej i 40 kozaków. Bój był gorący. Moskale stracili 2 oficerów i 30 kilku żołnierzy. Z naszej strony polegli oficerowie Segetyński i Podczaski, 8 rannych i 2 zabitych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)